Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Nar. du“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 195. Kraków, Środa dnia 28 Sierpnia 1901. Rok IX.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi na prowincji:
Za miesiąc wrzesień: 2 k. 40 h.
Do końca grudnia: 9 k. 60 h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:
Za miesiąc wrzesień: 2 kor.
Do końca grudnia: 8 kor

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów czternasty arkusz »Wyboru dzieł Alarcona«, a w szczególności romansu osnutego na tle życia Madrytu p. t.: **„SKANDAL“.**

Odezwa Komitetu Centralnego.

Wyborcy!

Zbliżają się wybory do Sejmu, jedynego na obszarze dawnej Polski prawodawczego ciała, w którem brzmi polska mowa.

Centralny Komitet przedwyborczy w tej ważnej chwili wydaje niniejszą odezwę z pełną otuchą, iż głos jego znajdzie życzliwy oddźwięk wśród szerokich kół wyborców wszystkich stanów i tych wszystkich stronnictw, które stojąc na gruncie narodowym, pracę publiczną podejmują w celach narodowych i dla obrony ogólnych interesów całego kraju.

Komitet centralny nie uswa też od poselstwa żadnej warstwy społecznej, ani żadnej naprzód nie wysuwa i żadnych kandydatur nie narzuca, ale pragnie tylko dołożyć ze swej strony wszelkiego starania, aby w przyszłym Sejmie zasiedli ludzie godni, rozumni, stateczni, znający wszechstronnie stosunki i potrzeby kraju, — ludzie, którzy pracę dodatnią potrafią skierować ku temu, co zdolne jest węzły społeczne zacieśnić a organizm narodowy pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym wzmocnić. Niech więc ogół wyborców skupi się pod narodowym sztandarem i niech objawi wyraźną wolę usunięcia tego wszystkiego i tych wszystkich, co podkopują siłę i rozbijają jednolitość naszego narodowego organizmu.

Wybierajcie więc ludzi stałych przekonań i pewnych zasad, zdolnych zawsze stanąć w obronie praw waszych, oddajcie wasze głosy kandydatom, którzy działać będą z odwagą i miłością, z gorącem sercem i trzeźwym sądem, z męską stanowczością, — ale bez jątrzenia i draźnienia.

Wyborcy! Sejm nasz nie posiada tej pełni praw, które mu się słusznie należą. Mimo to liczne, trudne i ważne są jego zadania, które dotykają najżywotniejszych interesów obu bratnich narodów, Polaków i Rusinów, ten kraj od wieków zamieszkujących i w nim do zgodnej i wspólnej pracy powołanych. Sejm ten ma nietylko stać wiernie na straży najdroższych naszych skarbów: wiary, mowy i obyczaju ojczystego, ale musi także z całą usilnością zdobywać na przyszłość szersze podstawy i lepsze warunki dla wzmocnienia i udoskonalenia samorządu i narodowych instytucyj, dla rozwoju oświaty, dla podniesienia rolnictwa, handlu i przemysłu, dla utrzymania porządku i równowagi w finansach kraju, dla wzmożenia bogactwa narodowego i krajowego kredytu. Pamiętając o potrzebie skutecznego przeprowadzenia podjętych już ważnych prac w dziedzinie regulacji rzek, budowy dróg wodnych i kolei żelaznych, będzie również obowiązkiem Sejmu zająć się pomyślnem rozwiązaniem rozlicznych kwestyj natury socjalnej, zmierzających do podniesienia stanu włościańskiego, rękodzielniczego i robotniczego. Wogóle dążyć będzie do systematycznego rozwijania tego wszystkiego, co stanowi moralną i materjalną treść naszego bytu narodowego.

Ufamy też, że społeczeństwo polskie zrozumie należycie ważność obecnej chwili i że obywatele tego kraju, powołani do urny wyborczej, spełnią swój obowiązek poważnie i sumiennie, kierując się dobrem kraju i zdrową myślą publiczną.

Tam, gdzie staje do walki kandydat, który wbrew dziejowej tradycji chce naród narodowi przeciwstawić, lub tam, gdzie sięga po mandat wyznawca kosmopolitycznych haseł, stawiających interesa jednego stanu ponad interesa całej Ojczyzny, tam jest obowiązkiem prawego Polaka nie cofać się przed żadną walką, lecz karnie wszelkiemi siłami poprzeć wybór kandydata narodowego, — tam należy poświęcić różnicę osobistych zdań, aby zapewnić zwycięstwo wielkiej wspólnej sprawie. Pamiętajmy bowiem, że dobro i przyszłość kraju wymagają, aby przy wyborach nie zwyciężyły hasła, rozniecające waśń w łonie narodu, lub czynniki burzące spokój w kraju, ale, aby zwyciężyła: rozwaga polityczna i równowaga społeczna.

Wyborcy!

W tej myśli, zarówno rozumnej, jak patrjotycznej, przystąpmy do głosowania, a wówczas z wyborców wyjdzie reprezentacja kraju, która ponad zabiegi i zawiści stronnictw i po nad agitacyjne hasła społecznego przewrotu, wzniesie wysoko sztandar czystej i nieznużonej pracy publicznej dla dobra i szczęścia całego naszego kraju, wszystkich jego warstw i wszystkich jego stanów.

Synowie jednej ziemi, spadkobiercy jednej przeszłości, wspólnemi siłami, w duchu szlachetnych tradycyj, pracujmy zgodnie dla zdobycia lepszej przyszłości! W tym więc celu niech każde patrjotyczne społeczeństwo polskie stanie szczerze w służbie gorąco umiłowanej Ojczyzny i niech dźwiga moralnie i materjalnie jedyną dzielnicę Polską, w której nam się wolno swobodnie rozwijać, w której możemy jawnie strzedz świętego znicza tradycyj i nadziei, przekazanych nam przez przodków i snuć dalej nić politycznych naszej Ojczyzny dziejów.

Komitet centralny przedwyborczy: Andrzej Lubomirski, przewodniczący; Stanisław Jędrzejowicz, Dr Włodzimierz Kozłowski, zastępcy przewodniczącego; Teofil Merunowicz, Dr Aleksander Vogel, sekretarze. Dr Byk Emil (!), Chyliński Michał, Cielecki Artur, Cieński Adolf, Dr Czaykowski Władysław, Ks. biskup Fischer Adolf, Dr Horowitz Leon (!), Dr Jabłoński Stanisław, Jaworski Zygmunt, Konopka Stefan, Ks. Dr Lenkiewicz Zygmunt, Dr Leo Juljusz, Maniewski Marjan, Męciński Józef, Michalski Michał, Dr Ostaszewski-Barański Kazimierz, Dr Paszkowski Franciszek, Rayski Albin, Dr Schätzel Stanisław, Sękowski Stefan, Dr Szałkowski Tadeusz, Sozański Feliks, Stadnicki Stanisław, Teodorowicz Antoni, Torosiewicz Mikołaj, Górka Ludwik, Vivien Jan, Wiśniewski Leonard, Wodzicki Antoni.

Wybory do Sejmu.

Wśród wyborców żydowskich rozrzucono następującą odezwę niemiecką, wydrukowaną hebrajskiemi literami: „Szanowni wyborcy! Osławiony płaz spadkowo-mandatowy, założyciel tutejszej jaskini gry („Małe Monaco“) wysuwa się znowu na widownię: tym razem, otoczony całym swym zbrodniczym sztabem, ma odwagę, zgłosić wobec nas swoją kandydaturę na Sejm krajowy. Miejcie się na ostrożności! Ta zgraja nie cofnie się przed żadnemi groźbami, aby tylko dopomódz swemu hersztowi do osiągnięcia celu. Te jednak względy nie powinny was odstraszać i odbierać odwagi przed podjęciem z wszystkich sił walki przeciwko tym hyenom wyborczym. Ten korrupcjonista nie poprzestaje na sromotnych postępkach, jakich się dopuścił względem naszej gminy, lecz ma czoło przysporzyć jej jeszcze większej hańby przez wysunięcie swej kandydatury. Lecz wy, Szanowni wyborcy, zastanówcie się nad tem, jakaby na Was spadła odpowiedzialność, gdybyście obojętnością swoją i bojaźnią dopomogli do tego, aby na naszą, od dawien dawna poważaną gminę spadły taki wstyd i taka hańba!

„Szanowni Wyborcy! Poznajcie tego płaza, polującego na mandat, według wyliczonych tu jego własności, i potrawcie go nazwać po imieniu! Jakiego jeszcze więcej dowodu Wam trzeba na jego niegodziwość i nikczemność? Teraz rozchodzi się nietyle o postawienie, jak raczej o usunięcie kandydatury, która wstyd nam przynosi. I to będzie głównem zadaniem najbliższego zgromadzenia przedwyborczego. My, żydzi, musimy być przy wybieraniu żydowskiego kandydata szczególnie ostrożni; lepiej wcale żadnego żyda nie wybrać, jak mamy wybrać jakiegoś łajdaka, gdyż jesteśmy, niestety, do tego przyzwyczajeni, iż za gałgaństwa jednostki robią odpowiedzialnym ogół. Możecie być jednak, szanowni Wyborcy, pod tym względem spokojni i pewni, że nasi chrześcijańscy współbracia jakiegokolwiek kierunku politycznego zawsze będą się pilnie tego wystrzegać, aby nie ściągnąć na siebie nienawiści za to, że popierają swymi głosami kandydaturę żyda, którym my się brzydzimy, i który tak samo dla nich, jak i dla nas jest hańbą“.

Jak się z tego okazuje, jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy konserwatyści robią dobrą spekulację, popierając kandydaturę Horowitza; ściągają bowiem na siebie wzgardę Chrześcijan, a żydów wcale nie zyskują.

---

* **Centralny komitet wyborczy uchwalił w dalszym ciągu przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe: Horodenka; p. Antoni Theodorowicz; Kossów: JE. Filip Zaleski; Lwów: p. Teofil Merunowicz; Nisko: p. dr Klemens Kostheim; Rohatyn: p. Mikołaj Torosiewicz; Tarnów: JE. Eustachy ks. Sanguszko. — Komitet centralny wyborczy: Prezes: Lubomirski; Sekretarz: Vogel.**

* **Z Rzeszowa donoszą: W sali „Gwiazdy“ odbyło się zgromadzenie przedwyborcze kandydata ludowców ruskiego włościanina Włodz. Pruca z Białej. Pierwszy przemówił poseł Bomba, zachęcając do spokojnej dyskusji nad kandydaturami, których było kilka. Zgromadzeni wysłuchali tej mowy z względnem milczeniem. Inaczej przyjęte zostały mowy quasi kandydatów, Kalandyka, Szajera i Smagali, zwłaszcza tego ostatniego, podczas których drobna liczebnie, lecz głośna partja Szajera nie dała przyjść kandydatom, ani też mowcom do słowa, wznosząc nieludzkie wrzaski i głośne okrzyki na cześć swojego przodownika. Po całogodzinnem daremnem usiłowaniu przywrócenia spokoju i porządku, zamknął przewodniczący zgromadzenie, na którem nie dano przyjść do głosu właściwemu inicjatorowi zgromadzenia.**

* **Deputacje włościan z nowosądeckiego ciągle proszą p. Znamirowskiego o przyjęcie kandydatury. Kandydat Tomasz Ciągło oświadczył, że kandydować nie będzie.**

* **W stanisławowskiem zrezygnował p. Edward Marynowski na rzecz p. Włodzimierza Gniewosza z**

kandydatury w większej własności.

*** Z Wadowic piszą do nas: W powiecie wadowickim ruch wyborczy z każdym dniem staje się coraz bardziej ożywiony, a ton nadaje mu ks. Stojałowski, który jeżdżąc z miasta do miasta i ze wsi do wsi, odzyskuje dawną popularność, którą utracił przy ostatnich wyborach do Rady państwa. Wówczas pokonał go dr Opydo i poróżnił z obywatelstwem wadowickiem, które ze swym burmistrzem zawzięcie agitowało, obecnie jednak Wadowiczanie wraz z Bochnią, mając swego posła, nie przeszkadzają ks. Stojałowskiemu w agitacji, którą on energicznie prowadzi. Wprawdzie na każdem prawie zgromadzeniu spotyka między swoimi takich, którzy przeciw niemu występują, lecz umie się ich sprytnie pozbyć lub dla siebie pozyskać, a urządzając zgromadzenia tylko między swoimi, unika ludowców, którzyby mu bruździli. Dlatego też p. Style tylko dwa razy udało się być na jego zgromadzeniu i jaki taki sukces osięgnąć. Agitacja obecna, prowadzona przez ks. Stojałowskiego do spółki z p. Stohandlem, ma na celu odpowiednie usposobienie ludności na zgromadzenie, które ma się odbyć po ukończeniu prawyborów w powiecie wadowickim. Ponieważ zaś ludowcy nie zwołują tu żadnych zgromadzeń, łatwo się domyśleć, jaka będzie decyzja, która na tem ogólnem zgromadzeniu wyborców ma zapaść co do wyboru kandydata.**

Podczas gdy ks. Stojałowski gorliwie pracuje nad zjednaniem sobie szerokiego ogółu ludności tutejszego powiatu, to jego kontrkandydat ludowiec Styła, jakby znużony trudami poselskimi, spokojnie oczekuje wyniku wyborów, chyba, że mu się uda czasem zakłócić harmonję na zgromadzeniu, urządzonem przez ks. Stojałowskiego, lub jego pomocników.

Co do kurji miast Wadowice—Bochnia, to w Wadowicach brak zupełny ruchu wyborczego, który właściwie zakończył się tu już zgromadzeniem, odbytem dnia 25 sierpnia w sali „Sokoła“. Udział w tem zgromadzeniu wzięło około 30 obywateli, łącznie z urzędnikami, pod przewodnictwem dra Opydy, burmistrza i posła do Rady państwa, celem wysłuchania mów kandydackich dra Maisa i p. Węgrzyna, obu z Bochni.

Pierwszy z nich na wniosek p. Grzybka, obywatela z Wadowic, został uwolniony od obowiązku wygłoszenia swego programu politycznego, drugi zaś, p. Węgrzyn, został nieprzychylnie przyjęty przez mieszczan z tego powodu, że uważano go za współwinnego z machinacjami Marszalskiego. P. Węgrzyn, przystępując do mowy kandydackiej, wystąpił przeciw komitetowi wyborczemu z powodu, iż zgromadzenie ogłoszone zostało tylko w dziennikach, przeto rękodzielnicy nie mogli wiedzieć o niem i dlatego na zgromadzenie nie przybyli. Zauważył także, że na zgromadzenie przybyli tylko stronnicy dra Maisa i sądzi, iż inni, którzy tu nie przyszli, są przeciwni jego kandydaturze. Jego mowa kandydacka nie wywarła prawie żadnego efektu, dlatego szanse są po stronie dra Maisa, który niezawodnie zostanie wybrany.

Obiegają pogłoski, że wadowiccy rękodzielnicy i drobne mieszczaństwo wstrzymają się od głosowania, nie mając odpowiedniego kandydata.

*** Z Jarosławia donoszą: Dnia 26 sierpnia b. r. odbyło się plenarne posiedzenie Rady powiatowej jarosławskiej, na które przybył i członek jej, poseł Jędrzej Wilk z Sieniawy. Po udzieleniu głosu drowi Jahlowi, jako referentowi sprawy, na porządku dziennym stojącej, domagał się Wilk, ażeby marsz., ks. Czartoryski, jemu wpierw pozwolił mówić. Perswazje księcia, że udzieli mu głosu po referencie, nie odniosły skutku. Wilk wykrzykiwał bez przestanku: „proszę o głos“, wreszcie zaczął znieważać poszczególnych członków Rady, tak, iż marszałek przerwał obrady i policja na rękach wyniosła sromotnie Wilka z ratusza.**

*** Z Tarnowa donoszą: W sali magistratu odbyło się zgromadzenie komitetu przedwyborczego, w skład którego wchodzi 100 obywateli, wybranych na ostatniem walnem zgromadzeniu dnia 15 b. m. Przybyło 56 członków komitetu. Po wyborze przewodniczącego w osobie burmistrza Rogoyskiego, który powołał p. Szypułę i p. Ignacego Smalca na sekretarzy, rozpoczęły się obrady.**

P. J. Smalec stawia wniosek, aby komitet z łona swego wybrał komitet ściślejszy, w myśl uchwały walnego zgromadzenia. Przeciw temu przemawia dr Winkowski, twierdząc, iż komitet obecny, złożony z rozmaitych warstw i partyj politycznych, wystarcza, żeby akcję wyborczą nadal prowadził.

P. Zaremba stawia wniosek, aby komitet wezwał, prócz znanych kandydatów, osobistości, znane z poglądów politycznych, do kandydowania. Przeciwko temu przemawia p. Smalec Jan i dr Goldhammer, który wzywa obecnych, aby wybierano posłów postępowych, a sprzeciwia się zapraszaniu kandydatów z partji konserwatywnej, jak to w obecnej erze przedwyborczej 4 miasta galicyjskie uczyniły.

Wniosek ukonstytuowania ścisłego komitetu, jak i drugi wniosek, p. Zaremby, wzywania kandydatów, upadł.

W końcu zgromadzenia wniósł p. Zaremba wniosek wezwania listownie dotychczasowego posła Vayhingera do dalszego kandydowania. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto, a zarazem postanowiono wstrzymać się z dalszą akcją przedwyborczą aż do odpowiedzi p. Vayhingera.

*** Z Bóbrki donoszą: Prawybory u nas skończone. Mimo zaciekłego teroryzmu ze strony duchowieństwa ruskiego, które w niektórych gminach posunęło się do najniemoralniejszych środków agitacji, nadużywając wprost religji do celów wyborczych, wypadły prawybory przeważnie korzystne dla kandydatury hr. Mycielskiego. Aby zarzut nadużyć duchowieństwa nie wyglądał na gołosłowne, bezpodstawne oskarżenie, przytaczam fakta:**

Ks. Zacerkiewny z Wodnik groził z ambony karami wiecznemi tym, którzy będą głosować na „Polaków i panów“. Ks. Iwasek, kooperator w Ostrowie (majątku hr. Mycielskiego) rzucał się jak opętany przy prawyborach, narażając siebie na pośmiewisko ludu, (szczerze życzliwego dworowi i udowadniającego tę życzliwość zwycięstwem kandydata, który głosować będzie na hr. Mycielskiego) zaś suknię swoją duchowną na utratę reszty i tak zachwianej powagi. Proboszcz z Hrehorowa (powiatu Rohatyńskiego), nie zadowalniając się agitacją w swoich stronach, jeździł po gminach tutejszego powiatu: Nowosielce, Czeremchów i groził chłopom pańszczyzną i mandatarjuszami, jeżeli będą głosować na „Polaka lub pana“. Ks. Zeliszkiewicz z Zaporeczka posunął swoją prawdziwie bezbożną robotę aż tak daleko, że groził chłopom odmówieniem ostatniej pomocy duchownej, gdyby głosowali wbrew jego woli. Jeżeli tych kilka faktów zdołało przedrzeć zasłonę tajemnicy, jaką umieją ci duszpasterze osłaniać swoją działalność, to ileż nadużyć słowa Bożego i stanu kapłańskiego ukrywać się musi jeszcze i nurtować w coraz trzeźwiej patrzących i myślących głowach ludu?

W tych dniach stanie hr. Mycielski przed wyborcami w Bóbrce, celem wyłuszczenia swego programu politycznego.

W gminach ordynacji Borynicze sami włościanie agitują za wyborem hr. Mycielskiego, przenosząc życzliwego ludowi rolnika, chociaż dziedzica, nad naprawiającego się a „zimnego“ dla biedy włościańskiej „profesora“.

MIELEC, 27 go.

„Niech żyje starosta Chrząszczewski! Niech żyje marszałek Sękowski! Niech żyje ks. Kopyciński! Kolasiński! Poseł Krempa! Kłoda! Hańba staroście! Hańba księdzu! Precz z Krempą! Do młyna z nim! Kłoda Judasz! Wyrzucić go! Hańba Kłodzie! Hańba! Niech żyje! Precz z nim!“, powtarzane przez głosy tubalne i piskliwe, wrzeszczane i ryczane, tupanie nogami, stukot setek lasek, od czasu do czasu psykanie i świstanie, tłumione tumultem podziękowania za zaufanie i wypraszanie się starosty i marszałka od zaszczytu (!) przewodniczenia tak Szanownemu Zgromadzeniu — oto pierwsza odsłona widowiska p. t.: „Wiec powiatowy w Mielcu“.

Po dobrej godzinie hańbowań przeciw wszystkim proponowanym przez większość na przewodniczących, połapano się wreszcie, że ludowcy z Krempą na czele nie chcą dopuścić do zorganizowania się wiecu do wyboru prezydjum i chcą go w ten sposób „rozbić“. Ks. Stojałowski, najlepszy widocznie znawca taktyki rozbijań i... sposobów bronienia się przeciw rozbiciu, w jednej chwili z estrady przebiegł na salę i tuż nad uszami ludowców wołał wielkim głosem: „wy, gołowąsy, opoje, na żołdzie Krempy stojący kiełbasiarze, zostańcie tu na sali, hańbujcie, rozbijajcie sami siebie — ale my przejdźmy do ogrodu! Panowie proszę do ogrodu!“

Na skutek tych nawoływań, jakich 500 wiecowników przeszło do ogrodu, reszta w liczbie 100 do 150 pozostała na sali strażackiej. Gdy z tej zwartej kompanji ludowców (istotnie przeważnie gołowąsych parobczaków i cuchnących alkoholami) nikt się już nie odzywał, ks. Stojałowski wskoczył na estradę, by

---

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

15) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Doprawdy?.... No, to mi podaj rękę.... Chryste Panie! — wrzasnął nagle pan Marvel. Toś mnie przestraszył!... Chwyciłeś mnie, jak w kleszcze...

Namacał rękę, która go się dotknęła, potem, ostrożnie, lękliwie przesunął dłoń w górę, poczuł ramię, piersi i twarz porośniętą.

Nie wierzył dotykowi własnych palców.

— To niepojęte... zdumiewające!... — mruczał. — Widzę przez ciebie zająca, biegnącego po polu, ale ciebie nie widzę... tylko...

Przyjrzał się bliżej pustej napozór przestrzeni.

— Czy nie jadłeś czasami chleba z serem?.. — zapytał, trzymając wciąż rękę niewidzialną.

— Istotnie, jadłem; jeszcze nie strawiłem, więc je widać...

— To dziwne!... — zdumiewał się pan Marvel.

— Nie takie dziwne, jak ci się zdaje.

— Wytłómacz-że mi, w jaki sposób zrobiłeś się niewidzialny?

— To zadługa historja... Zresztą nie o to chodzi. Rad jestem, że cię spotkałem. Byłem nagi, bezbronny, wściekły, gotów mordować i palić po drodze...

— Wielki Boże! — krzyknął pan Marvel.

— Nagle ujrzałem ciebie. Podszedłem z tyłu... Zawahałem się...

Zimny pot oblał pana Marvel.

— Pomyślałem sobie: — mówił dalej Głos — oto jakiś wyrzutek społeczeństwa. Takiego mi właśnie potrzeba... Więc zbliżyłem się i...

— Czemże ja, biedak, mogę ci się przysłużyć?

— Pomożesz mi zdobyć ubranie, mieszkanie i wiele innych rzeczy. Gdybyś nie chciał... Ale ty musisz chcieć...

— Zlituj się! — jęknął pan Marvel. — Widzisz, ja jestem biedak, obdartus... Nie zabijaj mnie!... Pozwól mi odejść spokojnie. W głowie mi się już mąci... Myślę, że oszalałem, albo co... Dokoła pustka... Niebo, ziemia, krzaki, nic więcej... I nagle jakiś Głos wychodzi z powietrza... Potem kamienie podskakują same... Co to wszystko znaczy?...

— Choćbyś łamał sobie głowę przez resztę życia, to tego nie zrozumiesz. Ot, lepiej słuchaj, co ci powiem.

Pan Marvel oczy wytrzeszczył.

— Wybrałem ciebie właśnie — mówił Głos. Ty jeden, oprócz tamtych osłów we wsi, wiesz, że istnieje Człowiek Niewidzialny. Będziesz moim pomocnikiem. Nie pożałujesz tego. Dokonamy wielkich rzeczy. Dam ci moc niezwykłą... Ty nie wiesz, jaką potęgą jest niewidzialność...

Głos umilkł na chwilę. W powietrzu rozległo się kichnięcie.

— Ale, jeżeli mnie zdradzisz — mówił — jeżeli nie będziesz wykonywał tego, co ci rozkażę...

Silna ręka opadła na ramię pana Marvel. Ten krzyknął ze strachu i skulił się.

— Nie zdradzę!... Nie posądzaj mnie o złe zamiary! — prosił. — Powiedz, co mam zrobić... zrobię wszystko... wszystko, co rozkażesz... Boże! zlituj się!...

X Odwiedziny pana Marvel w Iping.

Gdy pierwszy strach minął, mieszkańcy Iping odzyskali mowę, a nawet wymowę. Poczęło się objawiać zwątpienie, z początku trochę lękliwe, ale tem niemniej wypełzały wątpliwości co do istnienia tego zdumiewającego zjawiska.

Łatwiej jest nie wierzyć w Człowieka Niewidzialnego, niż wierzyć w niego, choćby na podstawie niezbitych dowodów.

Ci, którzy widzieli na własne oczy, jak się rozpuszczał w powietrzu, ci, którzy czuli na sobie dotknięcie jego niewidzialnej ręki, mogli być policzeni na palcach. A jeden z tych nielicznych świadków, Wadgers, ukrył się za żelazne sztaby swego sklepu, zaś Jaffers leżał nieprzytomny w gospodzie pani Hall.

Wielkie odkrycia, zdumiewające doświadczenia wywierają mniejszy wpływ na umysły, niż fakty małej wagi.

Iping przyzwyczaiło się od lat wielu świętować i bawić się w drugi dzień Świąt Zielonych. Ludzie cieszyli się na to parę miesięcy zgóry, więc nawet ci, którzy wierzyli w istnienie Niewidzialnego Człowieka, starali się o nim zapomnieć i używać całem sercem rozrywek, na ten dzień zgotowanych. Wszyscy byli pewni, że już się we mgłach rozpłynął i nie da już nigdy znaku życia.

Na łące rozpięty był namiot, w którym pani pastorowa i inne damy nalewały herbatę; dzieci z wiejskiej szkółki pod dowództwem nauczycielki ludowej bawiły się w różne gry hałaśliwe.

Przyznać muszę, że w głębi niejednego serca był pewien niepokój; ale wszyscy ukrywali to starannie, trzymając wyobraźnię na wodzy.

Wesołość była ogólna. Kataryni skrzypiały, zawodząc czułe melodje, wędrowni „komedjanci“ pokazywali sztuki, młodzież wiejska, przybrana w jasne tużurki i pstre krawaty, zalecała się do panien, wystrojonych, jak na wesele.

Około czwartej jakiś nieznajomy wszedł do wioski od strony Adderdean. Był to jegomość krępy, niedbały w ubraniu i okropnie zadyszany; szedł jakby po rozżarzonych węglach i wciąż oglądał się za siebie. Zwrócił swe kroki ku oberży „Pod Dyliżansem“.

Pomiędzy innymi widział go stary powroźnik Fletcher i opowiadał potem, że „odrazu nie miał przekonania do tego człowieka“. Pan Huxter spostrzegł, że nieznajomy mówi do siebie półgłosem.

Stanął przed gospodą i wedle upewnień pana Huxter, toczył walkę ze sobą, zanim przemógł się, żeby wejść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z niej stół prezydjalny porwać i przenieść do ogrodu. Wtedy podniosła się przeciw niemu cała ława pięści i lasek. Naprzeciw tej ławie rzucił się jakiś chudziutki człowieczyna, co najmniej 60-letni, a metr może mierzący i wołaniem: „bluźniercy, księży chcecie bić, ręce wam uschną, wiara do mnie!“ przywabił dzielnych mieszczan mieleckich i radomyskich, którzy w okamgnieniu wyrwali z ręki najzajadlejszemu z napastników ławkę, którą zamierzył się na ks. Stojałowskiego, uwolnili „swego księdza redaktora“ z opresji, a ludowców z posłem Krempą i adwokatem Nowaczyńskim na czele zepchnęli z estrady, przykładając niejednemu jeszcze na dodatek na plecy pamiątkę, że „to nie rok 46 ty, ale 901-szy!“

Strony walczące rozdzieliła żandarmerja, a następnie, w celu utrzymania porządku, przystąpiła do opróżnienia sali, wypraszając jednych do ogrodu, drugich (ludowców) na ulicę.

Po 5 minutowej pauzie wiecujący w ogrodzie powrócili do sali. Przewodniczącym wybrano przez aklamację marszałka powiatu p. Sękowskiego, który jednak wyboru nie przyjął, wychodząc z zapatrywania, że „zgromadzeniu obradującemu nad wyborem posła z kurji włościańskiej powinien przewodniczyć włościanin, tem więcej, że w czasie tyloletniej pracy wśród ludu przekonał się, iż nie brak włościan rozumnych, prawych na wskroś, statecznych i umiejących ład i porządek utrzymać“. Jako jednego z takich włościan wymienił wójta z Łysakówka p. Wojtusiaka; na wypadek pewnego braku rutyny przyrzekł mu z całą gotowością przyjść z pomocą, czem uspokoił skrupuły p. Wojtusiaka w zajęciu krzesła prezydjalnego. Pierwszym, który otrzymał głos, był ks. dr Kopyciński.

Wzruszył wszystkich swem wezwaniem zgromadzonych „do zgody, do spokoju i powagi przy omawianiu wspólnych trosk i bolów, — dróg, wiodących do wspólnego celu: uświadomienia i oświecenia włościan nietylko co do praw, jakie mają i mieć powinni, ale i co do obowiązków, jakie na nich ciążą“.

Jako najważniejsze i najbliższe zadania posłów sejmowych i ludzi po za Sejmem dla ludu pracujących, wymienił mowca: organizację taniego kredytu włościańskiego, zwłaszcza za pomocą spółek systemu Reiffeisena, wpajanie w włościan ducha solidarności, którego dobrą szkołą mogłyby być związki gminne i parafjalne celem wspólnego zakupu nasion, maszyn rolniczych, wiktuałów, celem wspólnych dostaw zboża dla intendantur wojskowych, domagał się energicznej akcji celem wywalczenia znacznych obniżek cen soli przynajmniej dla celów rolniczych, karcił surowo zakusy germanizacyjne lwowskich dyrekcyj poczt i kolei — brak dbałości administracji wojskowej o czystą bieliznę dla rezerwistów, w końcu zaznaczył, że swej kandydatury nie stawia, bo nadchodząca sesja sejmowa wymaga ludzi silnych, nietylko chcących, ale i umiejących pracować i na odwrót, skoro trzeba będzie na niej zająć się i reformą administracji gminnej, a obok tego niezmordowanie czuwać w najściślejszym związku i porozumieniu tak z Kołem polskiem, jak z Izbami handlowemi i rolniczemi i całem społeczeństwem, aby ta era przedłożeń kanałowych i traktatów handlowych nie zgotowała krajowi gorzkich zawodów, a stała się podwaliną rozkwitu dobrobytu materjalnego.

Po tem przemówieniu wystąpił do harców z ludowcami i posłem Krempą ks. Stojałowski. Na wstępie dał wyraz swemu żalowi, iż nie może z powodu niesfornego zachowywania się ludowców prawić im prawdy w oczy. Zarzucił im, że stracili prawo żalenia się na nadużycia wyborcze, odkąd Krempa wydarł i rozdarł w oczach całej komisji wyborczej kartkę głosowania z nazwiskiem swego przeciwnika, odkąd znaczyli krzyżami, a potem okładali kijami tych, co przeciw Krempie głosowali, — odkąd jednają sobie zwolenników kiełbasą i wódką, przeciw czemu dawniej tak piorunowali. Krempa sam miał się przed nim wywnętrzać, że na posłowaniu nic nie zarobił, ale jeszcze się zadłużył wskutek tych ciągłych traktamentów i dzielenia się djetami ze swymi rywalami Kłodą i Miłosiem.

Zarzucił Krempie, że oddanie paru usług swym przyjaciołom i kilku innym jednostkom, to za mało, aby się chwalić swą działalnością poselską. „Poseł ma pracować nad powstaniem dobrych ustaw, a poprawą złych, pracować nad polepszeniem doli wszystkich, całych warstw ludności, a nie rozdawać łaski, protekcje i jałmużny. Jałmużny rozdaje i spieszy z pomocą sierotom i wdowom niejedna baba, a nie ma pretensji do posłowania i tem się ona chwali.

„Co do interpelacji, których setki odczytywał Krempa — ciągnął dalej ks. Stojałowski — to słyszeliście przecież, jak mu szło ich odczytywanie, jak po grudzie, choć czytał nie po niemiecku. Powinniście się go spytać, ile z nich sam ułożył, a ile ułożył Stapiński, ile koron zapłacił za ich ułożenie jednemu z djetarjuszy kancelarji parlamentarnej, ile z tych interpelacyj odniosło skutek, miało jakiś sens, a ile dodało tylko kłopotu służącemu, wyrzucającemu niepotrzebne świstki z koszów parlamentarnych i sejmowych?

„Krempa dla was nietylko nic nie zrobił, ale i nic zrobić nie może. Nie umie nic po niemiecku i dlatego w parlamencie musi mieć zawsze kogoś koło siebie, który mu podpowiada, nawet to, kiedy ma rękę podnieść w górę, a kiedy opuścić.

„Ale za to łączy się z takimi, co mówią, że szczęście będzie wtedy, gdy ścieżki do kościołów trawą porosną, co się obiecują pokłonić Matce Boskiej, jak im się pierwsza ukłoni, co się nazwy: „chrześcijanin, chrześcijański“, wypierają.

„Dlatego też przypominam ks. Kopycińskiemu tę przysięgę, jaką wobec mnie z górą przed 20 laty przed Chrystusem Ukrzyżowanym złożył, iż będzie pracował dla ludu i wzywam go, aby nam się tu nie wymawiał brakiem sił i zdrowia, ale on, jako ksiądz, stanął do walki przeciw tym bezbogom, sprzymierzeńcom żydów i socjalistów, nie lękając się łajdaków, co mu grożą rozpruciem brzucha, i wypłukaniem go jeszcze po rozpruciu“.

P. Sękowski z jędrnością i siłą przekonania, która mu zjednała huczne oklaski włościan, wytykał ludowcom różne ich grzechy ogólne i grzechy przeciw powiatowi mieleckiemu, który głównie dzięki ospałości posła Krempy w chodzeniu do Wiednia za sprawą gimnazjum nie ma dotychczas szkoły średniej. Na kandydata zalecił zgromadzeniu ks. Kopycińskiego.

Włościanin Jastrzębski z dziwną u włościan swobodą i swadą podnosił, że „chłopów coraz mniej jest takich, coby wierzyli, że chłopa tylko chłop może bronić i zastępować w Sejmie. Chłopi widzą, że mają za mało nauk i po szwabsku nie umieją i dlatego powinni wybierać takich, jak ks. Kopyciński, który z ludu wyrósł i z ludem się zrósł stosunkami rodzinnymi i lud kocha nie słowem, ale ciągłą wśród ludu i dla ludu pracą, a i doktor jest i głowę ma sto razy lepszą niż Krempa, co szkół nie skończył żadnych i bo mu parlament i Sejm nie pierwszyzna“.

W tym samym duchu przemówił włościanin Rokosiak, a na zarzuty ludowców odparł, iż „od nich się nauczyli nie dać sobie mówić tego, co im nie idzie w smak i dlatego nie powinni się ludowcy tak bardzo gniewać, gdy się ich za burdy wyrzuca za drzwi“ — po czem prawie jednogłośnie uchwalono postawić i popierać kandydaturę ks. dra Adama Kopycińskiego. Wśród okrzyków: „Vivat ks. Kopyciński!“, a także i z licznych ust: „hańba Krempie!“ zakończono tą uchwałą parogodzinne wiecowanie.

Od p. dra Stanisława Nowaczyńskiego, adwokata z Mielca, otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcja raczy, odnośnie do korespondencji z Tarnowa w nrze 191 „Głosu Narodu“ z 24 sierpnia b. r., umieścić następujące sprostowanie: Nieprawdą jest, że adwokat dr Z. L. (jakiś żydek z Wiednia) potajemnie zwołał żydów na zgromadzenie do żydowskiej knajpy, gdyż zwołanie zgromadzenia było jawne i odbyło się w pierwszorzędnym lokalu Fortgange w Rynku i w takowym brali udział nietylko żydzi, ale i mieszczanie katolicy, — ci ostatni wprawdzie w mniejszej liczbie, niż żydzi, atoli dlatego, gdyż mieszczan katolików jest w Mielcu znacznie mniej, niż żydów.

Nieprawdą jest, że dr Z. L (żydek ten) podburzał Izraela przeciw naszej narodowości „bezczelnie“. Dr Z. L. bowiem, będąc w interesie jednej z wiedeńskich firm handlowych w Mielcu, dał się nakłonić do interwencji w sprawie nieprawnego prowadzenia prawyborów, a następnie do zwołania zgromadzenia przedwyborczego; na tem zgromadzeniu atoli, któremu ja przewodniczyłem, przemawiał całkiem przedmiotowo, omawiając sprawę wyborów do Sejmu i wniesionego protestu przeciw prawyborom, oraz sprawę usunięcia komisarza rządowego, p. A. Wagnera, a natomiast wyjednania nowych wyborów do Rady gminnej, która przed 3 miesiącami została rozwiązana.

Również obie na tem zgromadzeniu powzięte rezolucje, które ja wraz z osnową przemówienia z niemieckiego obecnym na język ojczysty tłomaczyłem, ściśle tyczyły się obranego przedmiotu, gdyż uchwalono popierać kandydata stronnictwa ludowego przeciw kandydatowi komitetu centralnego, tudzież dołożyć wszelkich starań o przywrócenie gminie tutejszej zawieszonej autonomji.

Nadmieniam, że poseł Krempa, ulegając woli mieszczan katolików, był na tem zgromadzeniu obecnym, jednak głosu nie zabierał. Z wysokiem poważaniem *Dr Nowaczyński.*

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

ZE SWIATA.

Orkan w Fiume.

Onegdaj szalał w Fiume i wzdłuż całego pobliskiego wybrzeża straszliwy orkan. Ranek był pogodny i spokojny, dopiero koło południa wśród ogromnej spieki zaczęło się niebo chmurzyć. Powietrze zrobiło się duszne i parne. Tak było mniej więcej do godziny 5 po południu.

Nagle zrobiło się ciemno, morze zaczęło się coraz bardziej kłębić i burzyć, fale uderzały coraz silniej o brzegi, wydając przy tem dziwny, jak gdyby podziemny huk. Był to „sirocco“, który z straszną siłą szedł od morza ku lądowi. Nie wiele czasu minęło, a już orkan wpadł do samego miasta, robiąc straszne spustoszenia.

Wicher zerwał w kilku kawiarniach z otwartych werand płócienne nakrycia, powywracał marmurowe stoły, połamał żelazne sztelarze, na których były rozpostarte płótna, połamał krzesła. Publiczność, nagromadzona w kawiarniach, poczęła z przerażeniem uciekać. Na ulicach jednak nie było wcale lepiej. Tam bowiem także hulał orkan z żywiołową dziką siłą, wyrywając młode drzewka, zasadzone wzdłuż ulic i słupy telegraficzne.

W porcie było jeszcze gorzej. Fale przelewały się z łoskotem z wewnętrznej przystani przez otaczające ją mury. Kotwiczne łańcuchy u wielu okrętów zostały zerwane, majtkowie tylko z nadludzkim wysiłkiem zdołali okręty swoje napowrót przymocować i ocalić od zguby.

Na Ponto Franco można było widzieć, jak wicher ciskał na wszystkie strony dość pokaźnemi paczkami i beczkami. Wagony ciężarowe, stojące na szynach, pchnął orkan aż ku „Riva Szapary“. Pewnego chłopca, usługującego w Café Grande, rzucił orkan na szyny pod koła gnanych wichrem wozów, które go zmiażdżyły literalnie na miazgę.

Orkan zerwał między innemi dach z magazynu węgiersko-horackiego Towarzystwa żeglugi i zaniósł go aż pod pałac naczelnych władz marynarki. Zakład kąpielowy marynarki do połowy uległ kompletnemu zniszczeniu, druga zaś część jest tak nadwerężona, że dla bezpieczeństwa będzie musiała być zburzona i w miejsce dotychczasowego wystawiony zupełnie nowy gmach.

A wszystko to stało się w ciągu dziesięciu minut. Orkan przeszedł, a wtedy począł padać gęsty deszcz, który ustał dopiero koło godziny 10 wieczorem. Koło przystani zaczął krążyć parowiec ratunkowy, któremu udało się wyratować załogę dwu łódek, rzuconych przez wicher na pełne morze. Zachodzi jednak obawa, że orkan pochłonął więcej ofiar, o których na razie nie można się jeszcze niczego dowiedzieć.

Urządzenie tramwaju elektrycznego zostało w takim stopniu przez orkan uszkodzone, że musiano wstrzymać wszelką komunikację. Goście, przybyli z niedalekiej Abbazji, opowiadali, że tam padał wprawdzie rzęsisty deszcz, lecz orkan ominął szczęśliwie uroczą stację klimatyczną.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w środę Augustyna, biskupa, wyznawcy, doktora Kościoła; we czwartek ścięcie św. Jana i Sabiny, męczenniczki; w piątek Róży z Limy i Feliksa, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu od 15 wolno polować na: jelenie (samce) rogacze (samce sarn), na przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, kuropatwy i bażanty oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 52, zachód przypada o godz. 6 minut 30, długość dnia godzin 13 minut 38.

Stan powietrza. Dnia 23-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 740.9, termometr + 12·4, wilgotność 82%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W środę, 28 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Mackoffa (po raz 40).

We czwartek, 29 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek, 30 b. m.: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obr. (po raz 23).

W sobotę, 31 b. m.: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (nowość).

OSTATNIE PTZEDSTAWIENIA TEATRU LUDOWEGO.

We czwartek, 29 sierpnia: „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach przez J. Korzeniowskiego, zakończy „Czuła struna“, operetka w 1 akcie z francuskiego.

W sobotę, 31 sierpnia: „Marja Joanna“, czyli „Kobieta z gminu“, sztuka w 6 odsłonach z francuskiego.

W niedzielę, 1 września popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach.

W niedzielę, 1 września wieczorem: „Marja Joanna“, czyli „Kobieta z gminu“, sztuka w 6 odsłonach z francuskiego.

Rada miasta Krakowa nie istnieje!

Uchwała sędziego Popiela w sporze gminy m. Krakowa ze związkiem hodowców, orzekająca, że obecna Rada gminna, jako urzędująca wbrew ustawom, nie ma zdolności do działań prawnych— stała się prawomocną.

Wiadomo, że w celu obalenia tej uchwały zebrało się tymi dniami wzmocnione kolegjum prawników Rady miejskiej, ażeby nie zaniedbać ani jednego argumentu, któryby mógł obalić nie-

wygodny wyrok niezawisłego sędziego.

Na skutek tych obrad wniósł syndyk gminny dr Hajdukiewicz rekurs przeciw uchwale, który atoli — jako... spóźniony w myśl §. 574 ustawy procesowej a limine odrzucony być musi.

Dziś okoliczność ta została z aktów sądowych stwierdzona, co wywołało niesłychany popłoch w kołach dzisiejszej Rady. Tak więc miasto Kraków od dnia dzisiejszego począwszy niema nad sobą gminnej władzy a wszystko co się odtąd dzieje w magistracie i przez magistrat jest samowolą i karygodnem nadużyciem. Niema to, jak galicyjsko-austrjackie stosunki i wzmocniony senat prawniczy b y ł e j Rady miasta Krakowa.

---

* **JE. książę kardynał Puzyna** wyjechał wczoraj popołudniu do Kalwarji.

* **Antoni hr. Wodzicki** otrzymał godność tajnego radcy, czyli otrzymał tytuł Ekscelencji! Taką wiadomość przynoszą dzienniki wiedeńskie. Wiadomość jest sama przez się dość osobliwa, bo zasługi hr. Antoniego Wodzickiego dla państwa są dość problematyczne. Tem osobliwszą staje się przez to, że w odnośnej urzędowej notatce nazwano hr. Wodzickiego „posłem do Rady państwa i na Sejm krajowy“. Hr. Wodzicki, jak wiadomo, przestał być już posłem sejmowym z chwilą rozwiązania Sejmu, a jeszcze nim na nowo nie został, jakkolwiek w limanowskiem płacą już za każdy głos za hr. Wodzickim oddany po 20 guldenów sztukę. W ostatnich czasach hr. Wodzicki bywał częstym gościem na polowaniach n arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Wiadomo, że dzienniki temi dniami doniosły, iż na jednem z tych polowań arcyksiążę przypadkiem zastrzelił wiejską kobietę. Równocześnie z nominacją hr. Wodzickiego ogłoszono, że wiadomość ta jest fałszywa, gdyż kobieta poległa nie z arcyksiążęcej dłoni. Wysokie odznaczenie Wodzickiego jest zapewne wysoce niemiłe rodzinie Badenich, z którymi Wodzicki żyje w dość jaskrawem nieporozumieniu. Odznaczenie to źle wróży także o prawdopodobieństwie ponownej nominacji hr. Stanisława Badeniego marszałkiem Galicji, gdyż oznacza, że wpływy Badenim wrogie ciągle jeszcze górnją w dworskich sferach.

* **Sprawa pożyczki** miljona guldenów dla miasta Krakowa z funduszu propinacyjnego przedstawia się w ten sposób, że mimo zgodzenia się Wydz. krajowego na tę pożyczkę, wobec wyroku sędziego Popiela, n euznającego prawomocnej egzystencji krakowskiej Rady miejskiej, dyrekcja funduszu propinacyjnego odmówiła wypłacenia tych pieniędzy dzisiejszej Radzie, dopóki nie zostanie stwierdzone, że ma prawną kwalifikację do przyjmowania jakichkolwiek ważnych zobowiązań.

Ten stan rzeczy spowodował prezydjum miasta do wysłania na ręce namiestnictwa podania do rządu z prośbą o uregulowanie tej przykrej sprawy, która jest doprawdy bez wyjścia wobec tego, że statut jeszcze nie jest sankcjonowany. Prezydjum prosi, aby rząd jakimkolwiek sposobem nadał obecnej reprezentacji miejskiej w Krakowie charakter czegoś, co istnieje prawomocnie, gdyż wytwarza się sytuacja nietylko śmieszna, ale wprost niemożliwa do utrzymania.

W jaki to ma się stać sposób, oczywiście trudno zgadnąć, bo w ustawach niema na to środka. Wobec tego namiestnictwo wyekspedjowało spiesznie statut do sankcjonowania go; formalności zostaną załatwione całą siłą pary, — a na listopad oczekiwać już należy w y b o r ó w n o w e j R a d y m i e j s k i e j.

* **Ruch ludności miasta Krakowa.** W drugim kwartale bieżącego roku liczba ludności wynosiła 90.323 (mężczyzn 38 924, wojskowych 6.049, kobiet 46.350) chrześcijan 65 653, żydów 25.670. Małżeństw zawarto 179, z tego rzymsko-katol. 132, grecko katol. 3, ewang. 3, żydowskich 41. Urodzeń zanotowano 786 (chłopców 396, dziewcząt 390) z tego na chrześcijan przypada 580, na żydów 206; nieżywo urodzonych było ogółem 33. Sgonów przypadło w tym czasie ogółem 693 (męż. 394, kobiet 299.) Najwięcej ofiar zabrała gruźlica 189 i zapalenie płuc 95. Dławiec i błonica 10, szkarlatyna 18, cholera niemowląt 40, zakażenie przyranne 17, wady serca i choroby naczyń 69, śmierci przypadkowych było 14, samobójstw 6, zabójstwo 1. W szpitalach zmarło ogółem 402, z obcych 225.

* **„Szanownym korespondentem“** nazywa lwowski „Przedświt“ neofitę Schlesingera, tego, który pro wował na zjeździe nauczycielskim, aby żydowski rabin zasiadał w Radzie szkolnej krajowej, a który teraz ubiera arcykatolicki „Przedświt“ stale w wiadomości mniej lub więcej kłamliwe i idjotyczne. Prostowanie tych wiadomości „szan. korespondenta“ jest chyba zupełnie zbyteczne, bo organ zamaskowanych noworodków Armanda de Boisgilbert, pornografa Stanisława Brandowskiego i Majera Schlesingera chyba stracił już pretensje, aby jego „informacje“ mógł ktokolwiek brać na serjo. Niechby arcykatolicka redakcja mniej zwracała uwagi na przedpokojowe plotki, a więcej na to, aby w jej dzienniku, który wydzierżawił monopol na katolicyzm, nie pisały takie Schlesingery tego rodzaju wywodów, jak ten z dni niedawnych, w którym z przekąsem wspominano o szansach Kramarczyka w bialskiem i wytykano mu „jego występy w Sejmie“ (nr. 191 z 21 b. m. strona 3 cia, szpalta trzecia). Bo trzeba wiedzieć, że „szanowny“ Schlesinger popiera w arcykatolickim organie przeciwko katolickiemu Kramarczykowi „szanownego“ Dobiję!!! Czy jednak wogóle nie zadużo zajmujemy się całem tem „szanownem“ towarzystwem i „szanownym“ dziennikiem?

* **Wódka od 1 września zdrożeje.** Stowarzyszenie przemysłowe gospodnio-szynkarskie (dawniej gastroalkoholiczne) w Krakowie, na posiedzeniu nadzwyczajnem, na którem przewodniczący p. August Miedniak przedstawił o p ł a k a n y stan przemysłu gospodnio-szynkarskiego, wykazał, że w przeciągu 8 miesięcy aż 106 takich przemysłów zmieniło swoich właścicieli, a to wskutek s t a g n a c j i w interesach gospodnio-szynkarskich i wezwał zebranych do solidarnego trzymania się.

Z dwóch przedstawionych cenników ułożono cennik kompromisowy i ten został uchwalony jako obowiązujący od 1 września b. r.

Zgromadzenie uchwaliło, że: kieliszki dwucentowe i blaszki $^1/_{20}$ litr. i $^1/_{16}$ litr. dla gości w lokalach zostają z dniem 1 września b. r. zniesione. Stowarzyszeni deklarują się od dnia 1 września sprzedawać wódki na miarę po cenach następujących: 1 litr spirytusu 2 k. 24 h., 1 litr wódki słodzonej zwykłej nr. I. 1 k. 44 h., $^1/_2$ litra 72 h., $^1/_4$ litra 36 h., $^1/_8$ litra 18 h., $^1/_{16}$ litra 10 h., $^1/_{20}$ litra 8 h., te dwie ostatnie miary tylko na ulicę. 1 litr likieru nr. II. 1 k. 76 h., 1 litr rumu najtańszego 1 k. 44 h., 1 garniec rumu najtańszego do kawiarń 4 kor. 80 hal. Niedotrzymujący tego zobowiązania i gdyby dowiedzionem było, że deklarujący się sprzedają po niższej cenie, poddają się wyrokowi sądu polubownego i obowiązują się za każdy raz zapłacić 50 koron na rzecz podupadłych członków, wdów i sierot stowarzyszenia.

* **Sprawa Jędrzejewskiego.** Przypomną sobie zapewne nasi czytelnicy tę sensacyjną sprawę, sądzoną podczas kwietniowej kadencji przez krakowski trybunał sądu przysięgłych. Ignacy Jędrzejewski, werdyktem sądu przysięgłych uznany został wówczas winnym zbrodni morderstwa, popełnionego na nieznanej kobiecie w polu koło Szczakowy i skazany na śmierć przez powieszenie. Jędrzejewski, zasądzony za taką ż zbrodnię, spełnioną w Królestwie Polskiem, został na podstawie orzeczenia warszawskich lekarzy-psychjatrów, uznany umysłowo chorym i wskutek tego zamknięty w zakładzie dla obłąkanych w Tworkach, skąd uszedłszy, miał w Galicji spełnić zbrodnię powyższą.

Tutejsi lekarze-znawcy pp. Wachholz i Żaławski, uznali Jędrzejewskiego umysłowo zupełnie zdrowym, wskutek czego n nas Jędrzejewski został skazany na śmierć.

Obrońca Jędrzejewskiego dr Włodzimierz Lewicki postawił był na rozprawie przed trybunałem przysięgłych wniosek, aby z powodu sprzecznych orzeczeń znawców, odesłać sprawę do rozstrzygnięcia fakultetowi wiedeńskiemu, motywując wniosek tem, że fakultet krakowski byłby w tym wypadku niekompetentny z powodu, iż tegoż członkowie występowali jako lekarze sądowi i pierwsi znawcy. Wnioskowi temu trybunał odmówił, motywując, że tylko sprzeczne zdania tutejszych znawców uprawniałyby do stawiania takiego wniosku, ale nie znawców austrjackich i rosyjskich.

Dr Lewicki wniósł z tego powodu zażalenie nieważności przeciw wyrokowi sądu przysięgłych.

Najwyższy trybunał rozpatrywał tę sprawę przed kilkunastu dniami i uchwalił na posiedzeniu tajnem, zwrócić sprawę sądowi krajowemu karnemu w Krakowie z poleceniem odesłania aktów i samego Jędrzejewskiego do zbadania fakultetowi wiedeńskiemu, jako instancji, z powodu sprzeczności w orzeczeniach znawców lekarzy krakowskich i warszawskich.

* **Złośliwa psota.** Nieznany sprawca położył wczoraj wieczorem między godziną 8 a wpół do 9 dwa naboje na szynach tramwajowych. Naboje te eksplodowały, nie wyrządziwszy jednak najmniejszej szkody.

* **Policja** w Podgórzu przyaresztowała i oddała sądowi karnemu 27 lat liczącego Wawrzyńca Kaczora, który po 5-letniem bezpłatnem mieszkaniu na Wiśniczu, za to, że w Podgórzu piekarzowi skradł taką ilość pieniędzy, że je na taczkach odwoził do miejsca przechowania, opuścił Wiśnicz w czerwcu. Po wypoczynku i pięciolatnich wakacjach skwapliwie wziął się do roboty i prócz innych dzieł już dokonanych oporządził piwnicę pod l. 6 przy ulicy Józefińskiej, a przydybany na gorącym uczynku, bronił się rozpalą stalową i ratował się ucieczką, w której jednak został pochwycony przez zręcznych agentów. Przy Kaczorze, który miał także wspólnika, znaleziono jeszcze nóż, prawdziwą specjalność złodziejską, który służył nietylko do krajania ale także do otwierania zamków.

* **Zawsze eni** Icek a po pańsku Izydor Lański, bardzo pobożny żydek przy ul. Dietlowskiej, prowadził handel różnych przyborów optycznych. Jego pobożność budziła wielkie zaufanie, które zręczny żydek umiał wyzyskać, pozabierawszy książki oszczędności „na przechowanie“ — A kiedy je zrealizował, sfałszował jeszcze kilka weksli, zrobił „benkele“ i w tych dniach ulotnił się bez wieści.

* **Wybory sejmowe w Czechach**, które wobec onegdajszego rozwiązania sejmu czeskiego w najbliższym czasie nastąpią, będą o tyle ciekawe, że po raz pierwszy odbędą się w gminach wiejskich bezpośrednio przez wszystkich wyborców. Uchwaloną przez Sejm czeski ustawę o zniesieniu wyborów pośrednich cesarz niedawno temu sankcjonował.

Rada państwa zwołaną będzie dnia 20-go października.

Dr Wiktor Ramert otworzył kancelarję adwokacką w Jarosławiu.

Uprowadzenie. Ze Lwowa donoszą: Z domu rodziców została uprowadzona 19 letnia żydówka Jetla Fang. Wykraść ją miał handlarz żywym towarem Fischel Herbat, mieszkający w tym samym domu, co Jetla, przy ul. Gazowej. Wrócił on wczoraj do domu, ale sam, a co do uprowadzonej dziewczyny, odmówił wyjaśnień. Musiał zapewne już sprzedać swój „towar“.

Żywy nieboszczyk. W dziennikach lwowskich czytamy: W tych dniach wydarzył się niezwykły wypadek w szpitalu św. Rocha. W szpitalu tym przebywał na kuracji Leon Złotkowski, kowal, lat 43 liczący, pracownik jednej z fabryk żelaznych na Powiślu. Stan zdrowia Z. był groźny, jakkolwiek rodzina nie traciła nadziei, iż chory wyzdrowieje. Zaszedł jednak fakt, który mógł najzdrowszego człowieka o śmierć przyprawić. Oto w nocy z d. 21 na 22 b. m. Z. zemdlał, a zbyt gorliwa służba szpitalna sądząc, że umarł, wyniosła go o godz. 1 do trupiarni i tam pomiędzy innemi zwłokami położyła. Kiedy Z. przyszedł do siebie, z przerażeniem spostrzegł, gdzie leży, był jednak tak osłabiony, że nie mógł wezwać pomocy, ani też wyjść o własnych siłach z tej strasznej izby. Tak chory pomiędzy trupami przeleżał kilka godzin. Rano o godz. 6 do trupiarni wszedł felczer szpitalny, wówczas Z. się poruszył i poprosił o wodę do picia. Felczer, domyśliwszy się pomyłki, kazał bezzwłocznie przenieść chorego na salę i ułożyć na łóżku, lecz już innem, ponieważ poprzednie zostało zajęte. Wieść o tym wypadku rozeszła się zaraz po całym szpitalu, stan jednak chorego znacznie się pogorszył. W czwartek o godz. 4 po poł. odwiedziła Z. rodzina, z którą rozmawiał i poznawał niektóre osoby, zaś o g. 7 wieczorem zmarł już tym razem naprawdę.

Skrytobójstwo wśród żydów. Z Nowego Sącza donoszą: Onegdaj odgrzebano tu na cmentarzu żydowskim zwłoki zmarłej przed 14 dniami 84-letniej żydówki, Ruchli Geller i przeprowadzono sekcję jej zwłok. Weszło bowiem doniesienie do prokuratorji państwa tut., że na Ruchli, mieszkającej u swych dzieci Mojżesza i Leiba Gellerów, miało być popełnione skrytobójcze morderstwo.

Lekarze węgierscy w Krynicy. Z Krynicy donoszą: W niedzielę odbył się tu zjazd lekarzy węgierskich w liczbie 200, których przybycia oczekiwała komisja zdrojowa wraz z komisarzem, zarządcą zdrojowym na czele, tudzież muzyka zdrojowa wraz z gośćmi kąpielowymi i obywatelami krynickimi. Przybyłych 200 lekarzy zaprosiła komisja zdrojowa na obiad do domu zdrojowego, gdzie po obiedzie bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki zdrojowej. Goście zabawili w Krynicy przez 48 godzin celem zwiedzenia zakładu, poczem udali się do zakładu zdrojowego w Szczawnicy a stamtąd udadzą się wszyscy do Krakowa na wspólną wycieczkę.

Z Niepołomic donoszą nam: Rzadki, a ciekawy wypadek wyzucia żyda ze swej siedziby, zapisać się mile w sercach Chrześcijan naszego miasteczka.

Niejaki Blumenfrucht Pinkas, posiadający dom w Rynku od lat 65, pragnął łatwym sposobem zrobić dobry „geszeft“. W tym celu namówił znanego tu rzeźnika p. Franciszka Waligórskiego, by kupił od niego tenże dom za cenę 2000 złr., żądając zaraz 400 złr. zadatku, a resztające 1600 w nader krótkim terminie, sądząc oczywiście, iż wspomniany p. Waligórski nie będzie w możności w tak krótkim czasie dopłacić reszty ceny kupna i że zadatek przepadnie na rzecz mądrego(!) Blumenfruchta. Lecz tym razem Chrześcijanin nie dał się! P. Waligórski bowiem nie dał za wygraną, lecz wystarał się o pieniądze jeszcze przed terminem. Żyd naturalnie, widząc na co się zanosi, zaczął wynajdywać różne pozory, by się nie pozbyć swej posiadłości i sprawa o-

parła się nawet o sąd, następstwem czego p. Waligórski został właścicielem żydowskiego domu, który w niedzielę, t. j. 25 b m. poświęcił uroczyście tutejszy wikary, ks. Jan Łodyga. — Nowemu energicznemu nabywcy życzymy z całego serca: „Szczęść Boże!“

Dnia 25 b. m. zmarł tu ś. p. Walenty Przepolski, naczelnik filji krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Zmarły, który brał udział w powstaniu 1863 r. i był dłuższy czas na Syberji, cieszył się ogólną sympatją współobywateli i dlatego szczery żal towarzyszy mu do grobu. Cześć jego pamięci!

§ **Automobilem na górę św. Bernarda.** Pomimo, iż zarząd kantonu Wallis wzbronił używania samojazdów na drogach alpejskich, dwóch Amerykanów zamieszkałych w hotelu Mont Blanc, w Martigny, Aron Achorena i Jerzy Trias dotarli automobilem aż na szczyt św. Bernarda (2 472 m.) Drogę powrotną przebyli w $2^1/_2$ godziny. Za powrotem zostali zatrzymani przez policję i skazani na grubą karę pieniężną.

§ **Procesy przeciw Polakom.** „Dziennik poznański“ pisze: W miesiącu wrześniu odbędzie się mnóstwo procesów przeciwko Polakom. Dnia 3 września w Lesznie o zajścia na wiecu w Gostyniu; d. 9 września w Toruniu przeciw gimnazjastom; zaraz po 20 września toczyć się ma w Gnieźnie proces o znane zajście szkolne w Wrześni. W Poznaniu zaś podobno 26 września rozpocznie się dalszy ciąg przerwanego w lipcu procesu przeciwko akademikom. Oprócz tych procesów toczyć się będą następujące: przeciwko „Dziennikowi Pozn.“, „Wielkopolaninowi“, „Pracy“, „Lechowi“, „Dziennikowi Kuj.“, „Gaz. Tor.“, „Gaz Grudziądzkiej“ i „Dziennikowi Berlińskiemu“. Razem tedy 4 procesy polityczne i 8 prasowych.

§ **Dary szeryfa.** Prezydent rzeczypospolitej francuskiej otrzymał kilka prezentów w darze od sułtana marokańskiego w dowód dobrych stosunków jego kraju z Francją. Podarki wręczono Loubetowi w jego domu z należnym ceremoniałem w obecności jego małżonki, ministra spraw zagranicznych i kilku innych dygnitarzy. Si Abdel el Krim ben Sliman skłonił się głęboko z ręką na sercu, obyczajem muzułmańskim. Loubet uścisnął mu rękę. Potem przyprowadzono konie, ale te rumaki arabskie, nie znające siodła, pochodzące z dumnej rasy, nie dały do siebie dostąpić. Było ich 10, a 20 ludzi musiało je trzymać. Tylko krajowcy za lekkiem dotknięciem szyi i przemówieniem słów kilku umieją niesforne zwierzęta poskromić. Inne podarki wystawiono w dużym salonie złotym: dywany z wełny czerwonej o deseniach błękitnych, papucie z safianu, haftowane złotem, sztuki jedwabiu, szarfy jedwabne, dwie strzelby i pugilnał. Loubet zlecił posłowi wyrazić sułtanowi swoje podziękowanie. „Lunch“ dla członków poselstwa zakończył tę uroczystość.

§ **Pocałunek płatny w terminie.** Szczególną sprawę roztrząsały w tych dniach sądy paryskie. Rzecz się tak miała: W roku 1896 dwaj kupcy panowie E. i F. siedzieli razem w piwiarni. Ponieważ uczta przeciągała się zbyt długo, po ojca przyszła wysłana z domu panna E.

Przyjaciel pana E., p. F., zobaczywszy dziewczę, chciał ją pocałować. Panna opierała się. Wówczas p. F. wobec licznych świadków oznajmił, że w dzień dojścia do pełnoletności, dziewczę, tytułem wynagrodzenia otrzyma 500 marek. Panna E zgodziła się. Gdy doszła do pełnoletności, zażądała od przyjaciela ojca spełnienia obietnicy, lecz ten stanowczo odmówił. Wówczas rezolutna dziewczyna wniosła skargę do sądu. Tak trybunał 1-szej instancji, jak i sąd apelacyjny skazali kupca na wypłacenie przynależnej sumy dziewczęciu. Sąd wyrok opierał na tem, iż zwykły pocałunek nie zalicza się do złych obyczajów, umowa była zupełnie prawną, pocałunek tedy winien być zapłacony w terminie.

§ **Automat Falstaffa.** Od kilku dni w Monachjum w muzeum narodowem p. Hamera wystawiono na widok publiczny figurę mechaniczną naturalnej wielkości, przedstawiającą Falstaffa. Siedzi on na beczce, w prawej ręce trzymając butelkę z winem, a w lewej szklankę. Od czasu do czasu Falstaff nalewa sobie naprawdę z butelki wina do szklanki, podnosi ją do ust i rzeczywiście wino wypija, poczem robi rozmaite giesty głową, ustami i oczyma, jak gdyby mówił, że mu smakuje. Figura jest tak doskonale zrobiona, że, patrząc na nią, wydaje się, iż widzi się przed sobą człowieka żywego. Cała maszynerja w tej figurze poruszana jest za pomocą elektryczności i z pewnością figura i cały mechanizm należą do największej sztuki mechaniczno-technicznej. Falstaff mechaniczny obmyślony i wykonany jest przez rodaka naszego z Warszawy, Józefa Dudzińskiego, bardzo znanego nietylko w Monachjum, ale i w Europie, jako jeden z najlepszych mechaników figur mechanicznych i rozmaitych automatów, które sam komponuje. Szkoda tylko, że p. Dudziński pozostaje w Monachjum i wzbogaca swojemi wynalazkami Niemców. Automat Falstaffa nabyto do Londynu.

§ **O królewską interwencję.** W Lizbonie zaangażowało się do teatru „Trinidade“ pięć hożych i ładnych hiszpańskich artystek, lecz impresarjo razem z kasą umknął. Artystki znalazły się bez sposobu do życia, oraz bez funduszów na drogę do domu. Konsul hiszpański nie chciał, czy nie mógł żadnej udzielić pomocy, młode więc dziewczęta postanowiły udać się do króla, aby przed nim pożalić się na biedę i poprosić o zasiłek. Łatwiej było zebrać się na takie postanowienie, aniżeli je wykonać. Audjencji nie mogły uzyskać, a podanie na piśmie nie byłoby odniosło skutku. Pomysłowe Hiszpanki znalazły sposób. Postanowiły, że muszą króla spotkać na przechadzce w parku pałacowym. I to nie było znowu tak łatwo, jakby się zdawało, bo w chwili, gdy król schodził do parku, policja usuwała publiczność nieco dalej. Dziewczęta ukryły się tedy w krzakach i udało im się w tej kryjówce doczekać monarchy. Gdy go zobaczyły, wybiegły. Don Carlos zatrzymał się zdziwiony i z uśmiechem powitał piękne artystki, zapytując zarazem, czego sobie życzą? Wówczas dziewczęta, płacząc, opowiedziały o swojej biedzie. Król, który nie z kamienia ma serce, dał się łatwo wzruszyć. Porozmawiawszy dłużej, niż tego koniecznie było potrzeba, z petentkami, wręczył im pieniądze. Dziewczęta, rozumie się, pragnęły ucałować dłoń królewską na podziękowanie, lecz Don Carlos na to nie pozwolił.

§ **Silvio Nodari.** Z Tryjestu sprowadzono do Lwowa i osadzono w więzieniu śledczem jednego z najniebezpieczniejszych ajentów emigracyjnych Sylwiusza Nodari z Genui, dobrze znanego chłopom galicyjskim. Oskarżony jest o niezmiernie długi szereg wyzysku emigrantów, którzy dostali się w jego sieci, oszustw i szalbierstw. Emigrantami poprostu kupczył jak towarem. Przed półtora rokiem rozliczne jego przestępstwa zwróciły uwagę władz, wreszcie przed 9 miesiącami uwięziono go i osadzono w więzieniu śledczem w Gradysce. Tamtejszy też sąd przeprowadził całe śledztwo i wygotował akt oskarżenia. Że jednak do rozprawy powołano na żądanie Nodariego 181 chłopów galicyjskich na świadków, więc dla ułatwienia w ich przesłuchaniu delegowany został lwowski sąd karny do przeprowadzenia rozprawy. Dlatego też sprowadzono Nodariego do Lwowa. Na ławie oskarżonych zasiądzie także jego wspólnik. Rozprawa odbędzie się w czasie niedługim; a będzie o tyle oryginalna, że obaj oskarżeni mówią tylko językiem włoskim. Całe śledztwo dotychczasowe i wszystkie akta spisane są po włosku. Również przyjeżdża z Tryjestu dwóch adwokatów Włochów, którzy po włosku bronić będą oskarżonych. Że zaś nasz trybunał tym językiem nie urzęduje, więc cała rozprawa toczyć się będzie przy pomocy tłomacza.

§ **Z Ostendy** donoszą: Ostenda tego roku zaznaczyła się w tragiczny sposób; przedewszystkiem dom gry pana Blanca, pozazdrościwszy siostrzanemu zakładowi w Monaco corocznych wypadków samobójczych, postarał się o jednego samobójcę, jakiegoś Egipcjanina, który zgrawszy się do nitki, zastrzelił się na wspaniałych schodach marmurowych, prowadzących do salonów gry. Czujna służba uprzątnęła w lot ciało, ale świadków były zanadto, ażeby wypadek ukryć. We dwa dni potem utopiło się w kąpieli dwie osoby, oprócz tego dwie wyratowano, głównie przy dzielnej pomocy odwokata z Warszawy, Kazimierza Olszowskiego.

O tym wypadku pisze gazeta miejscowa: „Pewien cudzoziemiec odznaczył się szczególnie przy ratowaniu tonących. Dowiedzieliśmy się, że jest to p. Kazimierz Olszowski, któremu dziękujemy serdecznie, a zadanie jego było tem trudniejsze, iż dama, którą ratował, uchwyciła się jego szyi“. Wprawdzie i na lądzie czynią damy to samo, tu jednak ten uścisk, zanadto namiętny, dał się podobno dotkliwie uczuć p. Olszowskiemu. Niedawno znowu, przy jednym ze stołów, padł nagle na udar serca jakiś niemłody mężczyzna i w pół godziny skonał. Straszliwe wrażenie podniósł jeszcze jęk zrozpaczonej małżonki nieszczęśliwego, przy tym samym jednak stole grano dalej najspokojniej, nawet niektórzy dowiadywali się skrzętnie o wiek nieboszczyka, chcąc z liczby jego lat wykombinować jakie szczęśliwe „coup“ przy ruletce!

§ **Smierć po weselu.** Redaktor główny „Stefanois“ w Saint-Etiene, we Francji, p. Pélissier, powróciwszy z uczty weselnej do domu z młodą żoną, padł, rażony atakiem apoplektycznym i wyzionął ducha na miejscu.

HUMOR.

Nie warto.

Mama: Twój ojciec mi obiecał, że jeśli dobrze się będziesz uczył i zdasz egzamin, wybaczy wszystko i zapłaci twoje długi.

Synalek: A nie! Ja mam się mordować dla moich wierzycieli! — ani mi w głowie!

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	35
Franki papierowe	94	75	95	2[illegible]
20-to frankówki w złocie .	19	—	19	10

Nekrologja. Dr Karol Iżyczek Maciejowski, adwokat krajowy we Lwowie, zmarł 26 b. m. po dłuższej chorobie. S. p. dr Maciejowski w czasach akademickich brał żywy udział w ówczesnem życiu lwowskiej młodzieży uniwersyteckiej, a w r. 1878 był prezesem Czytelni akad. Równie żywy, ofiarny i pracowity, udział brał ś. p. Maciejowski w życiu społecznem, a teraz zawdzięcza on tej cichej i wydatnej, a nieraz dobroczynnej pracy, że szczery żal towarzyszyć będzie pamięci obywatela-pracownika. S. p. Maciejowski urodził się w 1853 r. Gimnazjum kończył w Samborze i tam też działał zrazu jako adwokat, objąwszy kancelarję po ś. p. Wołoszańskim. Następnie osiedlił się we Lwowie, zajmując się żywo przemysłem naftowym. Pogrzeb odbędzie się w Iwoniczu.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: Nowa, wyjątkowa taryfa część II, zeszyt 2 dla przewozu zboża i t. d. z Rosji do południowych Niemiec wchodzi w życie nie z dniem 1 września 1901 roku, lecz dopiero z dniem 1 października 1901 r.

Z sali sądowej.

Z życia więźniów na Wiśniczu.

Aleksander Seidel, odsiadujący obecnie karę 10-letniego ciężkiego więzienia na Wiśniczu, za zbrodnię usiłowanego morderstwa, za pośrednictwem współwięźnia Jana Grucy, wniósł podanie, że przez Wincentego Dziubińskiego, inspektora więziennego został bokserem tak silnie pobity, że ciężko chory leży w szpitalu.

Dochodzenie, przeprowadzone przeciw Dziubińskiemu jak i oględziny lekarskie, nie wykazały żadnych śladów z rzekomego pobicia, a Seidel od dłuższego czasu w szpitalu więziennym pozostawał... nie z powodu pobicia. Przesłuchani świadkowie zupełnie stanowczo i zgodnie zeznali, że fakt pobicia jest z prawdą niezgodny i nikt się Seidla nie dotknął. Mimo tego jednak Seidel, przesłuchany w dniu 29 kwietnia b. r. jako świadek, złożył rozmyślnie fałszywe świadectwo, że wskutek nieporozumienia zaszłego między nim a Dziubińskim, ten ostatni, uniesiony gniewem, uderzył go kilkakrotnie w lewy bok jakiemś żelazem.

Wobec zeznań świadków i z zachowania się Seidla, którego świadkowie scharakteryzowali, jako człowieka mściwego i krnąbrnego, przeto nabrano przekonania, że Seidel w chęci zemsty całe zdarzenie wymyślił, przeto prokuratorja państwa oskarżyła Seidla o zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 lit. a) przez złożenie fałszywego świadectwa.

Nadto dopuścił się Seidel zbrodni obrazy majestatu z § 63 u. k. oraz obrazy religji z § 122 u. k. Rozprawa, która rozpoczęła się wczoraj o godzinie wpół do 5-ej po południu, z początku toczyła się jawnie, następnie przy zamkniętych drzwiach.

Po przeprowadzonej rozprawie przewodniczący, nadradca Wawrausch, o godz. kwadrans na 8 wieczorem oświadczył, że trybunał uchwalił rozprawę odroczyć celem przesłuchania jeszcze trzech innych świadków w kierunku obrazy Majestatu, ponieważ z zeznań świadków współwięźniów Lamparta i Olmy nieco inaczej się przedstawia.

Na rozprawie pojawiła się druga żona Seidla i jego kumotrowie i dawni znajomi. Seidel przez 6 lat pobytu na Wiśniczu znacznie się zmienił.

Tenże trybunał skazał na przedpołudniowej rozprawie Annę Kozę za zbrodnię oszustwa i oszczerstwa na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Choroba księcia Czuna.

BERLIN 28 go. Wielką sensację sprawiła tu wiadomość o rzekomem zachorowaniu księcia chińskiego Czuna, który w drodze do Berlina zatrzymał się w Bazylei i tam, jak się zdaje, otrzymał tajne rozkazy z Paotingfu.

Wiadomość jest tem dziwniejsza, że równocześnie do „Timesu“ nadesłano depeszę z Szanghaju, według której pełnomocnik chiński Natung, który jechał do Japonji w tej samej misji co Czun do Berlina, także zatrzymał się nagle w

drodze wskutek rozkazu, aby został aż do dalszego rozporządzenia w Szanghaju.

Natung miał przepraszać cesarza Japonji za zamordowanie kanclerza poselstwa japońskiego Sugiyamy, tak, jak książę Czun cesarza Wilhelma za zamordowanie Kettelera.

Bazylea: Książę Czun, który jedzie na czele specjalnej misji do Berlina, aby przeprosić cesarza Wilhelma imieniem cesarza chińskiego Kwang su za zamordowanie ambasadora, barona Kettelera, nagle zachorował tutaj i przerwał dalszą podróż.

Choroba ta wzbudziła podejrzenie, że jest tylko mistyfikacją i zwyczajnym wykrętem Chińczyków, gdy tylko chcą wywołać przerwę lub przewleczenie sprawy. Przypuszczenia te zdają się być prawdziwe.

Okazuje się bowiem, że wczoraj wieczorem nadeszły do tutejszego chińskiego poselstwa liczne szyfrowane depesze, po nadejściu których całe ciało dyplomatyczne ambasady odbyło długą konferencję, która przeciągnęła się w późną noc. Na konferencji tej miał się zjawić także i „ciężko chory" książę Czun. Widocznie zatem zaszły jakieś, trzymane dotąd w tajemnicy okoliczności, które spowodowały przerwanie dalszej podróży do Berlina. Cały wczorajszy dzień miała miejsce żywa wymiana depesz między Pekinem a Berlinem via Bazylea.

W tutejszych, bardzo dobrze poinformowanych sferach zapewniają, że książę Czun nie uda się w dalszą podróż do Berlina z powodu nowych zawikłań. Przygotowana dla niego i jego świty kwatera w pałacu oranżerji cesarskiej w Poczdamie została podobno zwinięta na dni dziesięć.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Paryż: Król grecki odjechał wczoraj do Kopenhagi i zjedzie się na zamku Fredensborg z carem i królem Edwardem angielskim. Równocześnie przybędzie tam także komisarz kreteński, ks. Jerzy grecki.

Ateny: Flota grecka otrzymała rozkaz udania się do wybrzeży albańskich.

Rzym: Ludność na Malcie zachowuje się coraz to nieprzyjaźniej względem władz angielskich.

Wiec maltański, protestujący przeciwko zarządzeniom Chamberlaina, skończył się okrzykami: „Precz z Anglją!" Kilku oficerów angielskich obito na ulicy i zniszczono umeblowanie klubu angielskiego.

Bruksela: Drogą listowną nadeszły wiadomości, że Boerowie zniszczyli kosztowne maszyny czterech, świeżo puszczonych w ruch, kopalń złota: „Robinsonmine", „Chinesmine", „Charlestown" i „Roodapoortmine". Robotnicy, w liczbie 1400 nie chcieli walczyć z Boerami.

Z literatury, teatru i sztuki.

(Z teatru). Artyści nasi pod kierunkiem p. Walewskiego, odbywają codziennie próby z 5 aktowego dramatu, Aurelego Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta". Utwór ten zmarłego niedawno poety, napisany wierszem białym w zakroju romantycznym — drukowany był przed kilkunastu laty w lipskiej Bibljotece „Pisarzy Polskich", F. Brockhaus'a, ale dotychczas nie był grany na żadnej większej scenie.

Zaangażowana świeżo została pani Felicja Puchniewska, pierwszorzędna artystka do ról charakterystycznych z teatru Łódzkiego.

* Herman Suderman napisał nową sztukę w miejscowości Lils Maria w Engadin, gdzie obecnie przebywał przez lato. Sztuka nosi tytuł: „Szczęście". Premjera „Szczęścia" odbędzie się równocześnie w teatrze Lessinga w Berlinie i w teatrze dworskim w Monachjum.

* Z Paryża donoszą, że Coquelin wystąpi w ciągu zimy w nowej sztuce p. t. „Falstaff". Autorem sztuki, którą spotyka ten zaszczyt, jest Paweł Delair.

* „Nuova Antologia", rzymski miesięcznik, drukuje obszerny artykuł o jenerale Wojciechu Chrzanowskim, który powołany przez hr. Cavoura, za pośrednictwem Władysława hr. Zamoyskiego, stanął na czele wojska piemonckiego i w 1849 r. pobity został przez dowódzcę wojsk austrjackich, jenerała Radetzky'ego pod Novarą. Autor tej pracy, p. Roberti tłomaczy na podstawie źródeł, że Chrzanowski kilkakrotnie ostrzegał króla piemonckiego Karola-Alberta, wykazując nieprzygotowanie do kampanji, która skończyła się katastrofą.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU" Z DNIA 27 SIERPNIA 1901.

Sofja: Gabinet Karawełowa przystępuje do zreformowania stanu urzędniczego, tak co do kwalifikacyj naukowych, które będą na przyszłość wymagane od urzędników, jak i co do oswobodzenia ich z pod wpływów partyjnych i zapewnienia im zupełnej niezawisłości.

Londyn: Edykt cesarski chiński, upoważniający pełnomocników do podpisania pokoju, ukaże się w tygodniu bieżącym.

Jokohama: Donoszą z Soeulu, że francuski przedstawiciel dyplomatyczny złożył rządowi koreańskiemu cały poczet żądań. Między innemi zażądano wynagrodzenia w sumie 5.000 jensów za szkody, wyrządzone poddanym francuskim podczas zaburzeń na wyspie Quelpart, tudzież ukarania około 50 ludzi, którzy uczestniczyli w tych zaburzeniach.

Zatarg francusko-turecki zaostrza się!

Paryż: Według doniesienia Ajencji Havasa, do ambasadora francuskiego Constansa w chwili gdy miał opuścić Konstantynopol pociągiem ozjentalnym, przybył mistrz ceremonji sułtana i usiłował go wszelkimi sposobami nakłonić do pozostania w stolicy Turcji. Constans miał na to oświadczyć, że nie może zezwolić na takie lekceważenie jego żądań, jakiego dopuścił się sułtan przez cofnięcie danego przez siebie słowa. Tu już nie rozchodzi się więcej o tę lub ową sumę pieniężną, ale o lojalność i poważanie rządu francuskiego przez sułtana i Portę.

Prośby tureckiego mistrza ceremonji nic nie pomogły. Ambasador francuski opuścił stolicę państwa Ottomańskiego i już wczoraj stanął w Paryżu.

Tymczasowy kierownik ambasady francuskiej, radca legacyjny Bapst, któremu Constans zdał swoje agendy, ma wyraźne polecenie z Paryża być tylko niejako pośrednikiem w przesyłaniu wzajemnych not dyplomatycznych między rządem francuskim, a Portą. Stosunki są zatem jak gdyby już zupełnie zerwane.

Proklamacja Kiczenera.

Londyn: „Daily Chronicle" otrzymuje wiadomości z Afryki, stwierdzające, że proklamacja Kiczenera wywarła wśród Boerów jak najgorsze wrażenie. Liczba Boerów, branych w niewolę, spadła o 60 prc.

Londyn: Położenie w Kaplandzie staje się coraz to rozpaczliwszem. Powstanie szerzy się z przerażającą szybkością. Ludność wiejska ucieka do miast, pola leżą odłogiem.

Cenzura niszczy wszystkie gazety zagraniczne, nawet angielskie. Przejazd koleją osobom cywilnym wzbroniony.

Londyn: Kiczener nadesłał raport, gorzko skarżący się na niedbalstwo lekarzy przy oględzinach rekrutów i ochotników yeomanry.

Przeszło 16.000 ludzi okazało się zupełnie niezdolnymi do służby wojskowej. Zapełniają oni szpitale i muszą być bezwarunkowo odesłani do Anglji.

Londyn: Lord Kiczener telegrafuje z Pretorji: Otrzymałem obszerne pismo od prezydenta Steina z szczegółowem przedstawieniem stanu sprawy i zapewnieniem, że będzie wytrwale walczył i dalej. Otrzymałem również krótkie pismo od De Weta, które powiada toż samo, a wreszcie pismo od Bothy z protestem przeciw wydanej przezemnie proklamacji i zapewnieniem, że nie przestanie również prowadzić walki. Z drugiej strony liczba składających broń Boerów w ostatnich czasach bardzo się powiększyła.

Rozruchy w Palermo.

Rzym: Loże wolnomularskie w Palermo dopuściły się ohydnej napaści na kościół św. Hipolita.

Podczas nabożeństwa ku czci św. Alfonsa Liguori wpadł do wnętrza kościoła motłoch, który zaczął bić wiernych. Gwardja municypalna przybyła dopiero wtedy, gdy sygnalizowano rozlew krwi. Kościół zamknięto.

Z państwa tureckiego.

Wiedeń: „Polit. Corresp." na mocy upoważnienia tutejszej ambasady zaprzecza, jakoby rząd turecki zamówił u Kruppa armaty szybkostrzelne dla swej artylerji polowej.

Konstantynopol: Towarzystwo monopolu tytoniowego osmańskiego udzieliło Porcie pożyczkę w sumie 160.000 funtów tureckich. Towarzystwo zatrzyma tak długo swą koncesję, dopóki Turcja nie spłaci owej pożyczki. Ta ostatnia posłuży na wypłacenie żołdu żołnierzom w dzień urodzin sułtana.

N A D E S Ł A N E.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.